

Bajarka opowiada

DLACZEGO WODA MORSKA JEST SŁONA

Daleko nad morzem żyli dwaj bracia, jeden bogaty, a drugi biedny

Kiedyś, przed Narodzeniem, przychodzi biedny do bogatego i mówi:

— Wolę dawać, bracie, niż prosić, żeby mi dano. Ale tak mi się w tym roku nie powiodło, że nie mam nic dla dzieci na święta. Może podarowałbyś mi trochę jedzenia.

Bogaty pomyślał i pyta:

— A zrobisz to, co ci każę? Jeżeli mi przyrzekniesz, że zrobisz, to ci podaruję całą szynkę wędzoną.

— Przyrzekam — odpowiedział biedny.

— No to bierz tę szynkę. A teraz idź z nią do diabła i nie przychodź do mnie więcej.

Słowo się rzekło, trzeba go dotrzymać. Wziął biedak szynkę, westchnął ciężko i poszedł.

Idzie, idzie, diabła szuka, skoro brat kazał iść do diabła.

Zawędrował wreszcie do podziemnej jaskini, w której palił się wielki ogień. Obok ogniska starzec z białą brodą ociosywał Wodę.

— Co robisz? — zapytał wędrowiec.

— Chociaż tu już przedsionek piekła, jednakże zachowujemy ziemskie obyczaje, więc szykuję kłodę Jul na świąteczne ognisko.

— Kiedy tu przedsionek piekła, to może jest i diabeł ?

— Diabeł stróżuje obok, w sieni. Ale pilnuj swojej szynki, bo tam głodują za karę łakomczuchy. Jak zobaczą, że masz szynkę, nie opędzisz się od nich. Najlepiej zrób tak: powiedz im, że sprzedasz tę szynkę, ale nie za pieniądze, tylko za stary, ręczny młynek, który stoi u nich w sieni przy drzwiach. Posłuchaj mojej rady, nie pożałujesz.

Biedak wszedł do piekielnej sieni i zaraz dopadła go zgraja brudnych, wychudzonych potworków ze szczerzymi ogonami. Szczerząc zęby i skamłąc starały się wyrwać mu szynkę tak zapalczywie, że diabeł-dozorca nie mógł ich rozpędzić.

— Oddam wam szynkę, ale dajcie mi wasz młynek — zawołał biedak, chociaż co prawda trochę mu było żal tej pięknej szynki.

Potwórki zgodziły się, porwały szynkę i zaczęły ją sobie wydzierać, a biedak chwycił młynek pod pachę i uciekł.

— Zaufałeś mi i dobrze na tym wyjdiesz — powiedział starzec w przedśionku. — Co tylko rozkażesz, wszystko ci ten młynek namiele. Tylko nie zapomnij, jak się go zatrzymuje, bo miałbyś z nim kłopot. Widzisz ten guziczek? Naciśniesz go trzy razy, a wtedy młynek stanie.

Biedak podziękował starcowi i poszedł. Dopiero nocą trafił do domu z powrotem.

— Gdzieżeś był tak długo? — spytała go żona. — Czekaliśmy na ciebie aż do wieczora, wreszcie dzieci poszły spać głodne. Choć to dziś takie wielkie święto, nie miałam nawet patyka, żeby rozpalić ogień i nie miałam co włożyć do garnka.

— Nie martw się — zawołał biedak wesoło. — Zaraz będziesz miała wszystko, o czym tylko zamarzysz.

Postawił młynek na stole i kazał mu mleć różne rzeczy po kolei. Młynek aż furkotał, tak się kręcił. Nie minęła godzina, już ogień palił się w kominie i pełno smakołyków gotowało się i piekło.

Na trzeci dzień świąt biedacy zaprosili przyjaciół na ucztę. Przyszedł także bogaty brat. Nie mógł się nadziwić, skąd się wzięły te wyborne potrawy. Poty wypytywał brata, aż ten przyznał mu się do wszystkiego i pokazał mu czarodziejski młynek.

Bogaty pozazdrościł biedakowi i zaczął się napraszać o młynek. Nudził brata i nękał, aż wreszcie wytargował od niego młynek za trzysta talarów. Tamten wymówił sobie tylko, że zatrzyma młynek aż do sianokosów, bo chciał sobie przygotować zapasy.

Kiedy nastąpiła pora sianokosów, bogaty brat zabrał młynek. Jego żona poszła na łąkę z parobkami, ale on był na to za leniwy. Powiedział, że zostanie w domu i przygotowuje obiad. Wiedział, że się nie napracuje, bo *przecież* młynek wszystko zrobi za niego.

Położył się z powrotem pod pierzynę i zasnął. W południe rozkazał:

— Młynie, zmiel zupę na mleku, śledzie i chleb!

Czarodziejski młynek zaczął mleć, a gospodarz tylko podstawił garnki i półmiski, póki wszystkich nie napełnił.

Ale brat zapomniał mu powiedzieć, jak się młynek zatrzymuje, więc lała się z niego mleczna zupa, wysuwały się śledzie i wyskakiwały kromki chleba bez ustanku, chociaż gospodarz krzyczał i walił go pięściami, żeby przestał nareszcie.

Zupa zalała podłogę. Brodząc po kolana gospodarz z trudem dobrnął do drzwi, szarpnął je z całej siły i otworzył. Biały strumień wylał się przez sień na podwórze, a z podwórza na drogę, niosąc śledzie i chleb.

Gospodyni właśnie wracała tą drogą z robotnikami do domu na obiad, aż tu na ich spotkanie pędzi spieniony biały potok. Zaczęła krzyczeć i wzywać ratunku.

Pobiegł bogaty brat do biednego i woła z daleka:

— Zabieraj z powrotem twój zwariowany młynek, bo nas wszystkich potopi!

— Nie mam już trzystu talarów, żeby ci oddać, kupiłem za nie coś niecoś do gospodarki.

— Oddasz, jak będziesz mógł, ale chodź co prędzej i weź młynek!

Czarodziejski młynek wrócił więc znowu do biednego brata. Po jakimś czasie przestał on być biedny, postawił sobie porządne zabudowania, kupił kawał pola i łąkę, miał krowy, parę koni i owce.

A ponieważ jego dom stał nad samym morzem i były tam przy brzegu niebezpieczne skały, więc kazał młynkowi zemleć, co potrzeba i wystawił obok domu latarnię morską, żeby się statki nie rozbijały. Pokrył ją złotą blachą, więc i w dzień świeciła z daleka.

Niezdługo stał się sławny w całym kraju, wszyscy opowiadali sobie o jego młynku i o latarni.

Minęło parę lat. Kiedyś przyplłynął statkiem nieznajomy i wylądował przy latarni morskiej.

— Jestem kapitanem okrętu — powiedział. — Jeżdżę do dalekiego kraju po sól. Przeszedłem wiele niebezpiecznych chwil, kilka razy mój statek omal nie utonął. Chciałbym kupić, panie, twój młynek. Kazałbym mu mleć sól dla całego naszego miasta, a wtedy ja i moja załoga nie potrzebowałibyśmy narażać się na burze i napaści korsarzy. Rozumiem, że tanio tego młynka nie oddasz, ale powiedz, proszę, swoją cenę. Jeśli tylko starczy mi majątku, to go kupię.

Gospodarz pomyślał, naradził się z żoną na osobności, potem wrócił do kapitana i powiedział tak:

— Kiedy zdobyłem ten młynek, byliśmy biedni. Teraz mamy już dobytku aż nadto, nie zaznamy biedy do końca życia, więc słuszne *będzie, jeżeli* oddamy czarodziejski młynek temu, kto potrzebuje go więcej od nas. Weźcie go, panie, darmo.

Kapitan tak się ucieszył, że pochwycił od razu młynek i pobiegł z nim do swego statku.

Gospodarz wyskoczył z domu za nim i wołał:

— Poczekajcie, kapitanie! Nie wiecie *jeszcze*, jak się młynek zatrzymuje. Wróćcie się, to wam pokażę.

Ale tamten nie słuchał i nie oglądał się za siebie. Bał się, że gospodarz może się rozmyślił i dlatego odwołuje go z powrotem.

Wbiegł na statek, podniósł co prędzej kotwicę, rozwinął żagle i odpłynął.

Kiedy znalazł się na pełnym morzu, postanowił od razu wypróbować swój młynek i kazał mu mleć sól. Posłuszny

młynek zatrząsł się, zaterkotał i zaczął pracować tak gorliwie, że wnet napełnił kapitanowi skład na dnie statku. Ale sypał sól i sypał dalej bez ustanku, choć kapitan próbował go zatrzymać na wszelkie sposoby.

Statek zasypany solą byłby zatonał pod *ciężarem*, więc kapitan z wielkim żalem musiał wrzucić młynek do morza, żeby się ratować.

Teraz młynek leży na dnie i wciąż miele sól, a fale roznoszą tę sól po wszystkich morzach świata.